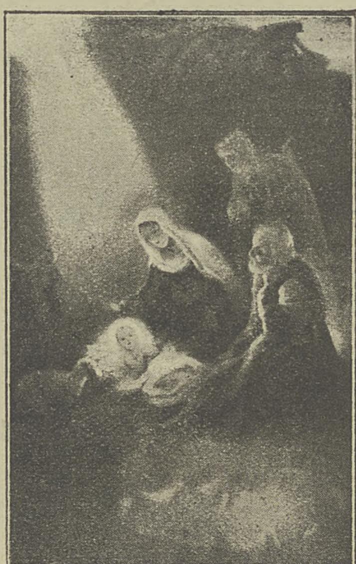
KRAKÓW, ul. św. Anny 12

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena numeru 15 gr.

GŁOS STARO-KATOLICKI



TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 46

Dnia 25 grudnia 1938

PŁOCK

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19.
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechtskim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro Katolickim-Kościołem Niemiec, ze Staro Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 46

List Pasterski Br. Biskupa M. Filipa
Słowo Boże — Bp J.
Z opłatkiem — Jan Kasprowicz
N. Br. Bp. — Templarjusze
Mesjasz — Z. Olszewska
Myśli.
Gwiazdka kaleki — K. S.
Kronika marjawicka — Z pobytu Br. Bp. Jakóba w Zagłębiu
Z Polski i ze świata
Humor

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 46 Dnia 25 grudnia 1938 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

LIST PASTERSKI

BRATA KLEMENSA MARJI FILIPA

Naczelnego Biskupa Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów

„I rzekł Anioł pasterzom: Nie bójcie się, albowiem oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, że się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem". (Łuk. 2,10-11).

Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry!

Taką radosną nowinę, oną pierwszą Ewangelję, usłyszeli ubodzy pasterze, że się im narodził Zbawiciel Świata, oczekiwany z wielką tęsknotą przez świętych patrjarchów i proroków. Narodził się i okazany został najpierw tym najuboższym prostaczkom, sprawiedliwym, miłującym Boga i bliźniego i rozmiłowanym w modlitwie, dla których ciche pola i sklepienie niebieskie były Kościołem ręką Boską uczynionym.

Im pierwszym stało się wesele wielkie, a potem wszystkiemu ludowi izraelskiemu i wszystkim ludziom dobrej woli, rozsianym po całym świecie, którzy w ciągu wieków przyjmowali radosną nowinę Narodzenia z takim zachwytem prostej, szczerej miłości, jak oni pasterze, których Dobry Pasterz ludzkości wybrał wraz z ich owieczkami za obraz Swej troskliwej opieki i miłości dla dusz ludzkich.

O, gdybyśmy mogli — jako oni — przeżyć tak głęboko noc Betlejemską i usłyszeć słowo posłów niebieskich, że już się staje Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój nam, pragnącym mieć zawsze dobrą wolę!

Serce skruszone i pełne tęsknoty za Obliczem i uśmiechem Boskiego Dzieciątka, spoczywającego w ukrytej stajence, omdlewa z pragnienia zło-

żenia Mu miłosnego hołdu. A hołdem tym jest głębokie, szczere i z prawdy najoczywistszej pochodzące uznanie swej zupełnej nicości i radość nieopisana z Jego Wielkości, Świętości i bezgranicznego nas Umiłowania.

Tu w obliczu największego cudu ukrycia w słabej Dziecinie całego ogromu wspaniałości Boskiego Majestatu, wobec którego wszechświat jest pyłkiem zaledwie, — ożywcza nadzieja wstępuje w nas, że oddamy Bogu chwałę, jakiej pragnie Jego Serce, — bo z miłości dla Niego zdołamy naśladować Syna Bożego, każdy w stopniu od Boga przeznaczonym.

Błogosławieni i szczęśliwi są ci, którzy przygotowani przez cierpienia, pracę duchową i wiarę niezłomną, stęsknieni za Boskim Zbawicielem, przywoływanym w błagalnych pieśniach Adwentowych, — znajdą się w gronie dusz prostych i czystych, otaczających żłobek Pański i napełnieni zostaną Boskim pokojem.

Z tem serdecznem życzeniem staję wobec Was, Drodzy Bracia i Siostry, łamiąc się z Wami chlebem o nieskalanej bieli, którego Chrystus używa jako zasłony do ukrycia Majestatu Swojej Świętości i proszę usilnie, abyście naprostowali drogę Waszą, jaką Pan Sam wskazał, powołując Was do Dzieła Miłosierdzia Swego i zezwalając na miłosne przyrzeczenia i śluby pełnienia Jego Woli Przenajświętszej.

A Wolą Jego, jako wiecie, jest: abyście uczciwie wypełniali obowiązki swojego stanu; abyście się tak społecznie miłowali, jako On Was umiłował: abyście z wielką skruchą i pokorą, pojednani z bliźnimi i szczerze miłujący nieprzyjaciół — przyjmowali Komunję świętą: aby Adoracja była Waszym najprzedniejszym obowiązkiem — ponad wszystkimi; abyście się strzegli zasadzek nieprzyjaciela zbawienia, który czyni nieustanne wysiłki, aby podważyć i zrujnować w sercach waszych miłość, zwracając oczy wasze na błędy bliźnich, złośliwie odmalowane przez niego i wreszcie — abyście się codziennie modlili o to, by grzech ustał między nami, by szatanowi była odjęta moc kuszenia i aby Wola Boża w nas nad nami i przez nas się wypełniła.

Niech cały nasz Kościół Eucharystyczny, upadając przed Stolicą Barankową w Świątyni Pańskiej, błaga o te łaski dla nas, dla Ojczyzny naszej i dla świata całego, które Boskie Serce Utajone w Przenajświętszym Sakramencie od tak dawna pragnie nam udzielić i oczekuje, abyśmy się stali zdolnymi do ich przyjęcia za wstawiennictwem Maryi Nieustającej Pomocy, najtroskliwszej Opiekunki i Obronicielki naszej i miłującej nas bezgranicznie Matki Miłosierdzia.

Wasz Brat w Chrystusie

Świątynia, 21 grudnia 1938 r. ✠ **FILIP BP.**

SŁOWO BOŻE

„CHWAŁA NA WYSOKOŚCI BOGU"
(Łuk. 2, 14)

Pan Jezus, wcielone Piękno, Doskonałość, Świętość i sama Istota Boga, już był obecny na świecie, mieszkał między ludźmi. Ale jeszcze pozostawał w ukryciu. Jedna tylko Dziewicza Matka Jego wiedziała o wszystkiem. Z tej łożnicy miłości i niepokalanego dziewictwa, którą był żywot Błogosławionej między niewiastami, miał wyjść Król królów, Żywe słońce, Oblubieniec Aniołów i Świętych, by „rozweselić się do bieżenia w drogę" (Ps. 18, 6) od żłobka betlejemskiego aż na Golgotę. Dawid oglądał Go, jakim jest z Istoty; dlatego nazwał Go Olbrzymem. Izajasz miał ukazany zewnętrzny wdzięk Jego dziecięctwa; dlatego powiada: „Maluczki narodził się nam i Syn jest nam dany" (9, 6).

To ludzkie Narodzenie Pana Jezusa, który jako Słowo Ojca rodzi się przed wiekami z łona Jego, było faktem tak ogromnej doniosłości w dziejach świata, że niedziwna, iż Ojciec od początku świata czynił przygotowania do niego. Zwłaszcza gdy przyszła oczekiwana przez proroków „zupełność czasów", Bóg w ogromie wszechświata, na niebie i na ziemi, przygotował wszystko na uroczystą chwilę narodzenia Swego Jednorodzonego. Powiadają astronomowie według ścisłych obliczeń, że wtedy wszystkie wojska ciał niebieskich zeszły się w jednej niebywałej zgodności i piękna konstellacji [1]). Była to wielka symfonja świata gwiaździstego, stworzona na jubileusz niebieski z powodu ziemskiego Narodzenia Bożego Syna. Podobnież na ziemi, jak mówi historja, wszędzie panował pokój, niebywały od założenia Rzymu. Zwycięski miecz jego legjonów spoczął w pochwie, aby zewnętrzny pokój na świecie zwiastował przyjęcie Tego, który Sam jest Pokojem (Mich. 5, 5) i Który po to miał się narodzić, aby „uspokoił wszystko przez Krew Krzyża" (Kolos. 1, 20).

Miejsce Narodzenia Pana Jezusa było przepowiedziane. Synagoga wiedziała o tem: „I ty Betlejem Ziemlo Judzka, żadną miarą nie jesteś mniejsze między książętami Judzkimi; albowiem z ciebie wynijdzie Wódz, Który będzie rządził lud mój Izraelski", — prorokował Micheasz (5, 5). Betlejem było miastem starożytnem, sławnem z położonego w bliskości grobu pięknej Racheli, która była figurą Ojczyzny Żydowskiej, od wieku do wieku płaczącej nad szeregiem klęsk, jakie Bóg dopuszczał na nią za jej nieprawości. Tutaj Booz miał swoje pole, na którem Ruth, zaliczona do przodków Pana Jezusa, zbierała kłosy za żeńcami — symbol garstki synów Maryi wykarmionych Pszenicą Eucharystyczną. Betlejem było miastem rodzimem Dawida Króla. Okolica Betlejemu jaśniały urokiem dziwnego piękna. Takie miasto sławne ze swej starożytności i piękna swej przyrody obrał Bóg na miejsce Narodzenia Synowi Swojemu.

Lecz między Nazaretem, gdzie mieszkała Marya Matka Jezusowa, a Betlejemem była znaczna odległość, o cztery dni drogi. Po ludzku zdawało się, że niepodobną było rzeczą, iżby Najświętsza Dziewica — Matka powzięła myśl tak dalekiej podróży, zwłaszcza ze względu na zbliżający się czas Jej rozwiązania. Ale Marya znała Pismo Święte, znała proroctwa o Narodzeniu Jej Syna. Więc ani na chwilę nie wątpiła, że Wola Ojca Niebieskiego musi się spełnić. Z właściwym przeto swej świętości pokojem czekała zrządzenia Bożego, Bogu pozostawiając sposób wypełnienia tego, co w tej sprawie postanowił.

Jakoż Bóg nie zawiódł wiary swej Wybranej. W „Jego ręku, — jak mówi Mę-

1) Sepp Leben U. H. J. Ch. I cap S.

drzec,—jest serce królewskie" (Przyp.21,1). Wzbudził więc w cesarzu Auguście myśl skorzystania z powszechnego pokoju i zarządzenia ogólnego spisu poddanych cesarstwa. Na mocy tego edyktu każdy mieszkaniec Palestyny winien był udać się do miejsca pochodzenia swego rodu i tam wciągnąć swoje imię do spisów publicznych. Marja i Józef, czcząc w tym rozkazie Wolę Boga, od którego wszelka władza pochodzi, udali się do Betlejem. Święci nasi stanęli u kresu podróży czwartego dnia wieczorem. Dzień ten, prawdopodobnie, odpowiadał naszemu 24-mu grudnia. Na wschodzie u bram każdego miasta znajdował się obszerny budynek na przyjęcie i schronienie ubogich przyjezdnych, nazywany do dzisiaj „Khan'em". Do takiej „gospody" zawitali Marya z Józefem. Ale taki był tam natłok przyjezdnych, że—jak mówi Ewangelja — „nie było dla Nich miejsca w gospodzie" (Łuk. 2, 7). Dotknięci tem upokorzeniem ze względu na Boską Dziecinę, Która już przed Narodzeniem doznała wzgardy od ludzi, — otrzymali światło od Boga, w którem jasno ujrzeli plan Jego w Narodzeniu Pana Jezusa.

Pan Jezus to Światłość świata. To żywot i Zbawienie ludzkości. To Najwyższy nieskończonej wartości Dar Boży, użyczony całemu stworzeniu. To Słowo Ojca Niebieskiego, które miało niezadługo wołać ku ludziom: „Pójdźcie do Mnie wszyscy" (Mat. 11, 28). Więc należało, żeby narodził się nie w ciasnem mieszkaniu, które ludzie czynią, ale w miejscu przygotowanem przez Boga, — w miejscu otwartem, żeby każdy miał łatwy przystęp do tego Boga, Stwórcy, Zbawiciela i Brata. Prócz tego, Pan Jezus, przyszedłszy do nas, żeby nas wzbogacić darami na żywot wieczny, postanowił żyć i umrzeć w ubóstwie. W ubóstwie swego rodzaju jedynem, jako je Sam określił: „Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a Syn Człowieczy nie ma kędyby głowę skłonił „(Mat. 8, 20). Takim postanowił być przy Narodzeniu, takim umrzeć na Krzyżu, żebyśmy z Jego ubóstwa „bogatymi się stali" (I Kor. 1, 5). Należało więc, żeby Betlejem przypadało do Kalwarji, by pierwsza Tajemnica życia Pana Jezusa na ziemi była wstępem do ostatniej. Wkońcu ubóstwo i nieodłączna od niego wzgarda są dla nas świadectwem miłości Chrystusa Pana dla nas, która wydała Go na wszelką ofiarę i cierpienie dla zadośćuczynienia za nasze winy i przywrócenia nam miłości Ojcowskiej.

W takiem miejscu i w takich warunkach Pan Jezus postanowił narodzić się dla spełnienia Wielkiej Ofiary, mającej na celu nasze zbawienie. Tam z natchnienia Bożego dali się Marya i Józef. Bo już nastała oczekiwana „zupełność czasów", jak ją nazywa Paweł Apostoł (Gal.4,4). Słońce, zstępując tego wieczoru za widnokrąg, witało noc, której miał przyjść na świat oczekiwany przez biedną ludzkość Zbawiciel świata.

Łańcuch gór, otaczających z dwu stron Betlejem, obfitował w jaskinie, dawne jak ziemia, gdy Bóg oddzielił ją od wód i uczynił „suchą" (Ks. Rodz. 1, 9, 10). Jaskinie te ciągnęły się aż do podmurowania zwalisk Wieży Dawidowej. Do jednej z takich grot schronili się nasi święci Podróżni. Służyła ona za stajnię dla bydła. Był w niej żłób i według podania wół i osieł, co zgodne jest z proroctwem Habakuka: „Pośród dwu zwierząt dasz się poznać, gdy przyjdzie czas, okażesz się" (3, 2).

Bp. J.

Tylko silni umieją przebaczać.

Orzeszkowa

JAN KASPROWICZ

Z opłatkiem

Czegoby życzyć Wam
W tę świętą noc,
Gdy betleemskiej gwiazdy jasna moc
Kieruje drogę twą od niebios bram
Ku waszym zbożnym chatom?
Kiedy ten skrawy śnieg,
W ten mroźny szron
Spłynie do waszych utęsknionych łon
Słodka opowieść, że w żłobku Ten legł,
Co odkupienie światom
Pragnął zgotować przez męczęńską krew?

Kiedy aniołów chór
Do waszych wrót
Zapuka cicho mówiąc: „Stał się cud!
Człowiek jest jako piękny, boży wzór,
Stworzony do swobody“!
. . . .
Kiedy obsiadłszy stół,
Ująwszy w dłoń
Biały opłatek, pochylcie skroń,
Albowiem każdy będzie żywiej czuł,
Iże w ten wieczór wesela
Tylko na smutek stać
Głąb prawych dusz —
Dziś, gdy nie wina, ale żółci kruż
Wychylać musi nasza droga brać,
Od brata i przyjaciela
Jakiż świąteczny chcecie przyjąć dar?...

Chcę wam otuchę wnieść...
W ten wlelki czas
Jakiś się nowy grom obudził w nas —
Wy o tem wiecie, matki, których cześć
Roznosi drobna dziatwa.
. . . .
A w tym zamęcie sił,
Gdy własny brat

Przeciwko bratu straszny wyrzut kładł
Na szalę czynu, co się w bólach wił,
Niech się dziś kaja i korzy,
Kto kłam wysuwał w bój,
A zasię ten,
Kto w prawdzie czystej snuł w przyszłości sen,
Niech się raduje: Niepłonny był znój!
Z prawdy się rodzi Syn Boży,
Kruszyciel więzów i rozdawca łask.

Błogosławiona bądź,
Chwilo, coś jest
Po to nam dana, by przez ofiar chrzest
Mogły się dusze ku wyżynom piąć
Boskiego objawienia,
Że człek choć z prochu wstał,
Szatana zmógł.
Zapada cichy mrok
Najpierwsza z gwiazd
Lśni nad bielą naszych siół i miast;
Aniołów śnieżno — skrzydłych mgławy tłok
Śnieżystem polem śpieszy,
Staje u węgłów ścian,
Kwiecisty mróz,
Który na szybach tak przemożnie wzrósł,
Stapia oddechem śpiewu — dobrze znan
Jest hymn tej świętej rzeszy,
Miły jest sercom ten niebiański gość.

Zasiądźmy wszyscy w krąg;
Radość nasz dom
Niechaj napełni! Jakiś nowy grom
Zbudzi się w wnętrzu naszem! Żądny mąk,
Lęka się wróg zawzięty!
Sianem nakryty stół —
Kolędy głos,
Tej najprzedniejszej, którą dał nam los,
Pójdzie w daleki świat, by świat ten czuł,
Że już zbieramy sprzęty
Z ofiar, co bujnie tak musiały rość...

N. BR. BP. FILIPOWI

TEMPLARJUSZE

Dzieląc się z Tobą Czcigodny Bracie,
tym bielusieńkim opłatkiem...
życzymy niechaj Bóg Cię wzbogaci
pełnieniem woli twej Matki.

Która wskazała Maryi życie,
w uczczeniu Króla Ołtarzy,
W Nim i przez Niego świata zdobycie;
jest to nad siły mocarzy.

Życzym Ci, Bracie, doczekać chwili
przecudnej w promiennej zorzy...
Po męce, znoju będzie Ci mile,
świat ujrzeć królestwem Bożem...

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia wszystkim Oddziałom Związku Marjawickiej Młodzieży Tempalrjuszów przesyłamy serdeczne życzenia. Z nadzieją i wiarą czyńmy lepszą jaśniejszą przyszłość.

CENTRALA — ZARZĄD

Ufaj mi, synu, — jeśli wytkniesz sobie
Drogę, a prostą — to choćby do słońca
Zalecisz — często na krzyżu lub grobie
Odpoczywając. Leć że więc bez końca, —
A będziesz chodził w anielskiej ozdobie
Jako ojczyzny i wiary obrońca, —
A nim zasługi twoje w niebie zginą,
Ziemia przeminie i gwiazdy przeminą!

Juljusz Słowacki

Z. OLSZEWSKA

MESJASZ

Na płaskim dachu okazałego domu, którym się szczyciła dzielnica Ofel, mimo noc ciemną i zimną, stały trzy postacie. Był tu gospodarz domu, Joszua Bar Rehabia, znany lichwiarz i zdzierca, ale jeden z najbogatszych ludzi w Jeruszalaimie, był też wytworny Elidad Bar Matusala, zwący się chętniej z grecka „Teofilos", filar stronnictwa saduceuszów i wpływowy sprawca domu Herodowego, a w końcu, w białą mitrę i w takiejże barwy efod odziany, Johanan Bar Jona, kapłan szóstej, czyli mijaminowej przemiany, krewny i przyjaciel arcykapłana. Dostojne te osoby stały w milczeniu i przysłoniwszy oczy dłonią patrzyły w południową stronę — w kierunku Betleemu. Jakoż działy się tam rzeczy nadzwyczajne. Na horyzoncie jarzyła się kula ognista, ni to gwiazda ogromna o niezwykłej sile, wlokąca za sobą świetlany welon. Odbijała się ona wyraźnie na tle purpurowej łuny, która zajęła całą południową połać horyzontu. Po tej łunie przesuwały sią od czasu do czasu snopy tęczowych promieni, to znów jakby obłoczki lekkie, jakby cienie skrzydlatych aniołów lub jasnych duchów w powłóczystych szatach.

Wszystkie południowe frontony budynków w Jeruszalaimie zdały się być powleczone patyną roztopionej miedzi. Na górze Sjon kontury starej i ciężkiej rezydencji Heroda odcinały się dobitnie, obciągnięte różowym szychem odblasku. Na górze Morja po złotych strzałach, któremi najeżona była niebosiężna wieżyca świątyni, szły iskry drgające, a dalej nieco blanki warowni Antonja powlokły sią bladą poświatą, jakby zachodzącego słońca.

Miasto pogrążone było w ciszy, ale z krętych, niechlujnych jego uliczek tam w dole, z placów targowych, z ogrodów i domostw szedł jakiś niepokój, podniecenie, które docierało nie tak do uszu, jak raczej do nerwów trzech dostojnych mężów, stojących na dachu najokazalszego domu dzielnicy Ofel.

Ciszę przerwał wytworny Teofilos, cedząc zwolna przez zęby wyrazy, którym starał się nadać brzmienie obojętne:

„Głupstwo! To tylko gwiazda. Jedna z tych, które od czasu do czasu zapalają się, świecą krócej albo dłużej, a potem gasną. Czytałem o tem w greckich księgach".

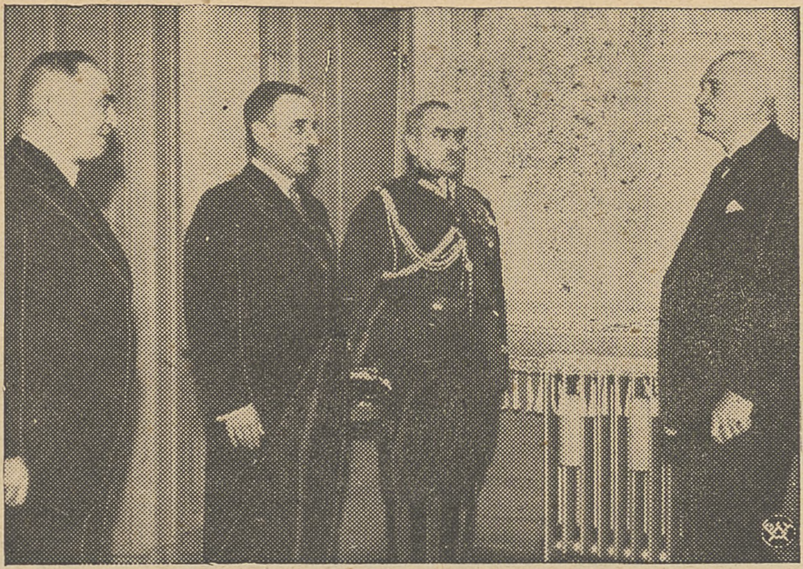
„Gwiazda? Gwiazda? — poderwał popędliwie Joszua — a dlaczego nie zapaliła się wczoraj? Albo przed rokiem? A dlaczego ona świeci tak mocno? Nu? Ja wam coś powiem: to nie jest gwiazda tylko znak!"

„He, he! — zaśmiał się nieszczerze Teofilos — nasz poczciwy Joszua, jako prawowierny faryzeusz, wszędzie rad doszukiwać się znaków, cudów, aniołów.... Jakby jeszcze mało tych baśni krążyło wśród przeklętego motłochu. Uważaj Joszua, bo ci pod tym względem trudno będzie wytrzymać konkurencję z pierwszym lepszym poganiaczem osłów.

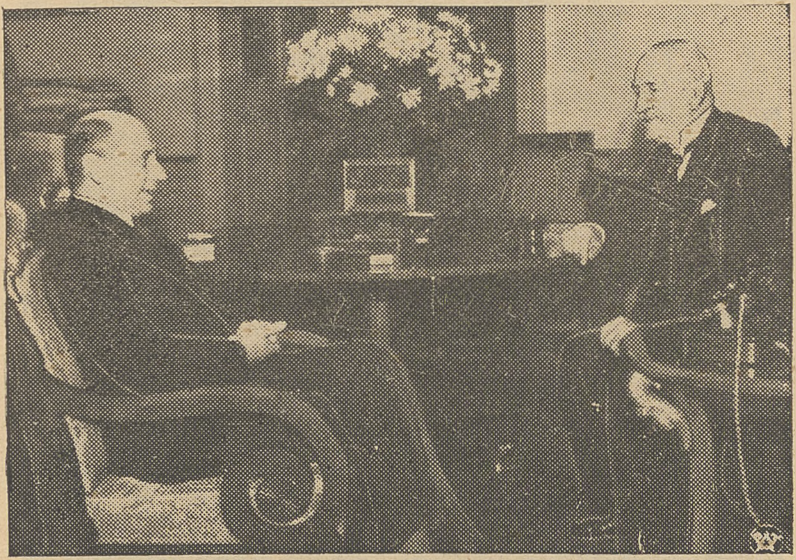
Rozgorączkowany Joszua puścił mimo uszu złośliwą przymówkę i ciągnął dalej. „Powiedziałem, że to jest znak. A czego znak? O jej! Ja się bardzo boję, że to znak wielkiego nieszczęścia. W Biblji stoi, że kiedy król Dawid kazał policzyć naród Izraelski, Pan zesłał anioła, który wytracił siedemdziesiąt tysięcy mężów. A teraz co się robi? Teraz z rozkazu cesarza liczy się znowu lud Izraelski! Co na to dostojny Johanan?"

Dostojny Johanan miał zwyczaj myśleć długo, nim przemówił. To też Joszua, nie doczekawszy się odpowiedzi, prawił dalej:

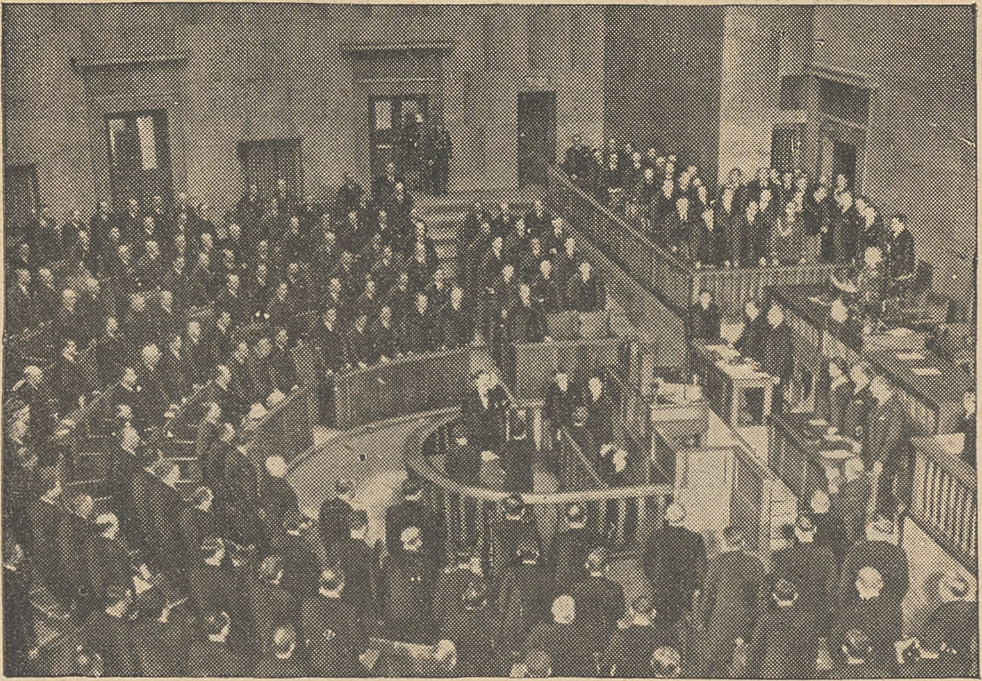
„Toby był bardzo brzydki znak; ale może to jest i dobry znak. Może już idze Mesjasz? Lud mówi o tem ciągle. Na targowicach, w łaźniach, w synagogach, o ni-



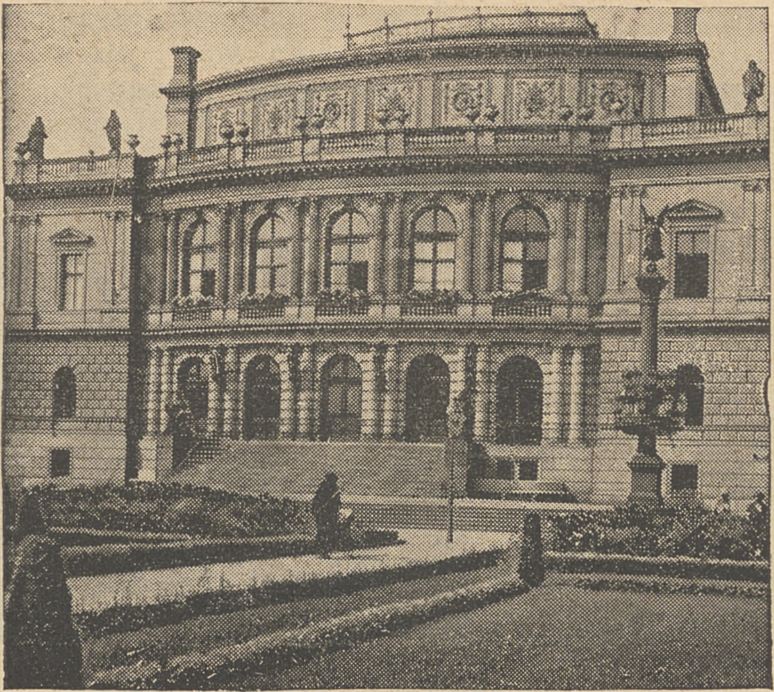
Moment odebrania przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacego Mościckiego przysięgi od posła gen. Skwarczyńskiego i senatora dr. Wolfa, którzy zostali wyznaczeni przez Pana Prezydenta do przewodniczenia w Izbach, przed obiorem marszałków. Akt przysięgi odbył się w obecności premjera gen. Składkowskiego.



Marszałek płk. Bogusław Miedziński u P. Prezydenta Rzeczypospolitej.



Ogólny rzut oka na posiedzenie nowego sejmu w Warszawie.



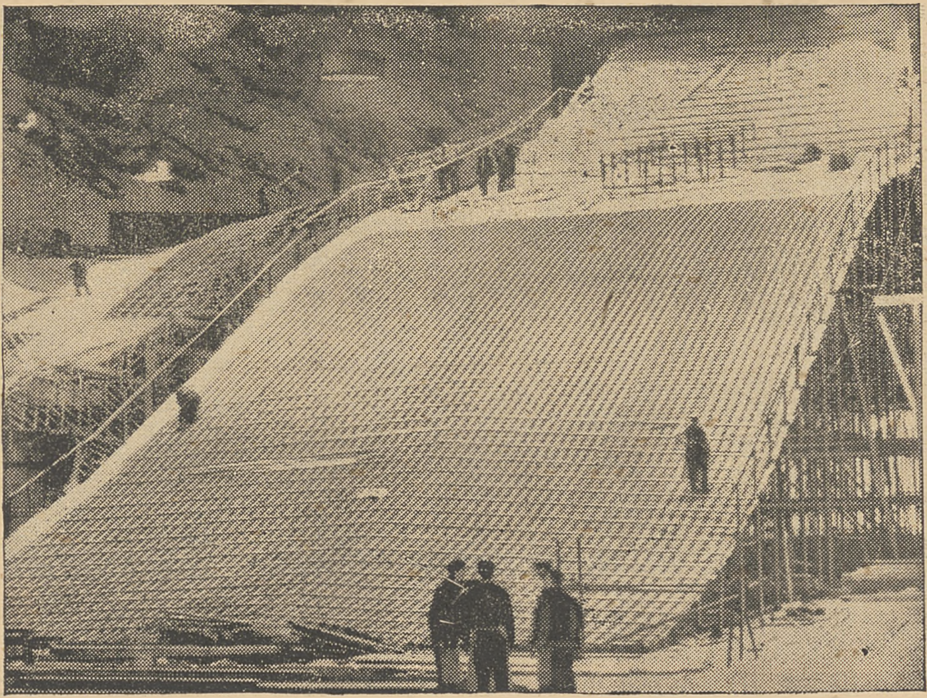
Gmach parlamentu w Pradze gdzie dokonano wyboru nowego prezydenta Czechosłowacji.



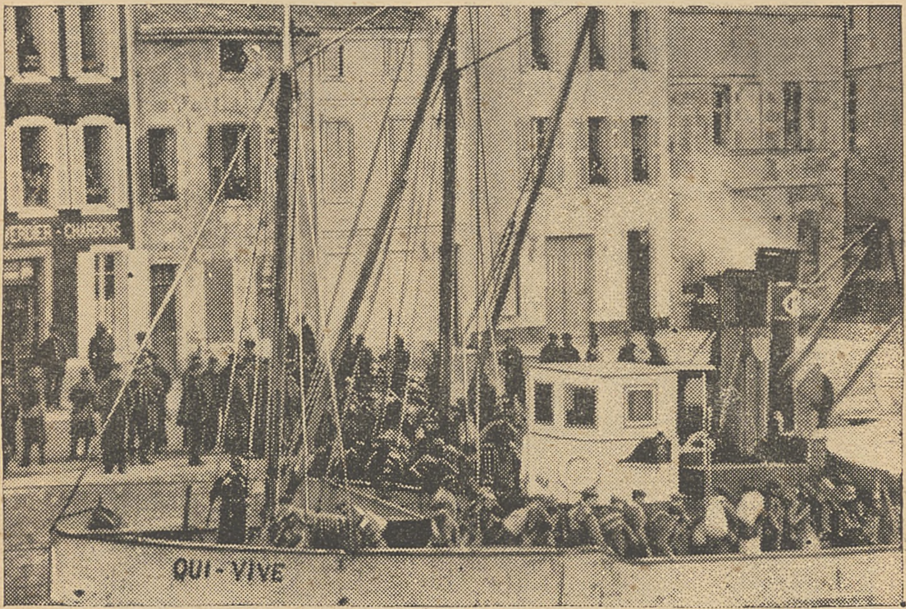
Przy pomocy gazów łzawiących udało się policji usunąć robotników strajkujących w niektórych wielkich zakładach przemysłowych w pobliżu Valenciennes, przyczem w fabrykach zbudowane były gdzieniegdzie barykady



Po burzliwych walkach 17 tysięcy robotników rozpoczęło pracę w zakładach Renaulta pod ochroną policji.



W Londynie zbudowano w sali sztuczną skocznię narciarską wysokości 50 mtr. i długości 175 stóp. Na ilustracji widzimy ten pagórek zjazdowy, który posypany zostanie sztuczną mieszaniną, imitującą śnieg, w trakcie budowy.



Pod silną strażą wysłano 22 listopada nową partję skazańców do francuskiej Guyany okrętem „La Martiniere". Chwilowo rząd francuski zrezygnował z likwidacji tej kolonji karnej, ponieważ nie może tak szybko wybudować potrzebnej ilości więzień w kraju.

czeni innem nie słychać. Podobno niektórzy żołnierze rzymscy też w to wierzą. A wczoraj opowiadał mi znajomy kupiec, że na całym Zachodzie, w Grecji i Italji, nawet wśród wykształconych pogan mówi się pocichu, że u nas, w Judzie urodzi się wielki król, który cały swiat odmieni. Oj, żeby to już przyszedł Mesjasz i wypędził ze świętego Miasta te parszywe psy rzymskie, a jeszcze bardziej tego wieprza idumejskiego Heroda barbarzyńcę, mężobójcę, świętokradcę, który za zrabowone z grobu Dawida skarby kupił sobie królestwo!"

Stary Joszua, który jak wszyscy rodowici Judejczycy nienawidził ixdumejskiego intruza, rozkrzyczał się na dobre, wyciągnął rękę z zakrzywionemi jak jastrzębie szpony palcami i trząsł nią w kierunku pałacu królewskiego, ni to rzucając klątwy na głowę Heroda.

„Tss! Sza!" — szepnął świątobliwy Johanan i położył mu dłoń na ustach, a Teofilos zakaszlał znacząco i rzekł głośno: „Zimno, chodźmy do izby".

Po schodach zewnętrznych zeszli w dół, do izby mieszkalnej, gdzie migotały dwie lampki oliwne, a niedopite kubki wina na stole, bezładnie rozrzucone tabliczki woskowe i rylce świadczyły, że dostojnym mężom dziwne zjawisko niebieskie przerwało przed chwilą jakąś walną, prawdopodobnie finansową naradę.

Tu Teofilos przemòwił tonem surowej admonicji:

„Ty, Joszua, podobnoś to wielki Hilel wyraził się, że noc przykraca oczy ale wydłuża uszy, a w księdze Salomona czytamy, że kto strzeże ust swoich, strzeże swego życia. Mógłbym ci opowiedzieć znacznie więcej historyj o ludziach, którzy się skończyli z tajnego wyroku Heroda, niż je znasz ty, albo ktokolwiek inny, stojący nieco dalej od osoby naszego najdobrotliwszego króla. Myślisz, że on nie potrafiłby zabić — jak ów anioł — siedemdziesięciu tysięcy mężów razem z tobą? A także to ci powiem: daj ty sobie spokój ze swojemi proroctwami o Mesjaszu. Z dwojga złego wybierając, wolałbym zarazę, bo przed nią można się schronić gdzieś w górach Libanu, a choćby i w Afryce, ale Mesjasza boję się. Bo co to jest Mesjasz? Głupia bajka i tyle. Gawiedź plecie, że to będzie król, który przyjdzie na czele zbrojnych hufców i cały świat rzuci pod stopy Izraela. Ciekawa rzecz, gdzie się taki król znajdzie i skąd weźmie żołnierzy? Gdzie się uzbroi, i w co ich uzbroi, którędy przeprowadzi, skoro wszędzie stoją legjony, a mysz nawet nie przemknie się bez wiedzy władz rzymskich. Ale bardzo możliwe jest, że pierwszy lepszy przekupień bobu, albo nosiwoda skrzyknie gromadę ulicznej hołoty i ogłosi się Mesjaszem, potomkiem Dawida, oswobodzicielem ludu. Cały pomiot ludzki, żyjący w smrodliwych zaułkach naszych miast i w wiejskich osiedlach jest jak słoma sucha. Wystarczy jednej iskry, a kraj stanie w ogniu. Nim nadciągną legjony z Cezarei i Syrji, nim wysieką te bandy, zginą wszyscy, którzy nie zaliczają się do rzędu hołoty. To jest tacy, jak ja, świątobliwy Johanan, a nawet i ty szanowny Joszua".

Joszua zmieszał się tak bardzo, że nie zauważył impertynenckiego słówka: „nawet" i zabełkotał gorączkowo:

„Czy ja co mówiłem o naszym najdostojnieszym królu? Czy ja co mówiłem o Mesjaszu? Ja przytaczałem tylko głupie gadaniny. Niechno się tylko jaki Mesjasz pojawi, sam go oddam w ręce straży królewskiej".

Świątobliwy Johanan z uznaniem pokiwał głową, a Teofilos zawołał ironicznie: „Ot i nawróciłem faryzeusza! Ty więc Joszua pilnuj nie Mesjasza, ale interesu i pamiętaj o naszej umowie, którą jeszcze raz ci wyraźnie powtórzę. Otóż dostawę baranków dla ludności miejscowej i pielgrzymów na święto Paschy bierzemy w nasze

ręce. Ty dasz pieniądze na kupno dwustu tysięcy baranów tytułem pożyczki, ja dam poparcie Dworu, Johanan zapewni poparcie arcykapłana i całej Świątyni. Przed samemi Przaśnikami głównego konkurenta, Judę Bar Jesse, pod jakimś pretekstem zamkniemy w więzieniu królewskiem, o co ja mam się postarać; drobniejszych dostawców przepędzi arcykapłan pod pozorem, że ich barany nie są bez skazy, co znowu będzie rzeczą Johanana. Za nasze barany postawimy cenę dwukrotną, to jest po dziesięć szekeli od sztuki. Zysk podzielimy między siebie, zastrzegając pięćdziesiąt tysięcy drachm dla naczelnika straży królewskiej, a sto tysięcy dla arcykapłana. Czy tak brzmiała umowa?"

Żaden z pozostałch wspólników nie protestowawał, to też goście, po zwykłych pożegnaniach, wysunęli się z izby, a zacny Joszua, runąwszy na swoje posłanie zasnął twardo. Miał jednak sny przykre, bo widział nieprzejrzane stada baranów, które mu traszliwej postaci Mesjasz zabrał przemocą i uprowadził.

*

Tymczasem w odrapanej oficynie najokazalszego domu dzielnicy Ofel wrzało życie, ruch był w całej pełni i nikt jeszcze nie myślał o spaniu. Czeladź czcigodnego Joszuy kończyła zwykłe, powszednie zajęcia domowe. W ogromnej, niechlujnej izbie, służącej zarazem za stajnię dla kóz, stłoczonych w oddzielnym kącie, huczały żarna, rozlegał się miarowy stuk stępy, na której barczysty Izahar rozgniatał oliwki, piekarka Rebeka rozczyniała ciasto na chleb, a grupka innych parobków i służebnic zajęta była pośledniejszą robotą.

Ale robota dzisiaj szła niesporo. Co chwila stawały żarna, co chwila coś się psuło w stępie, a w tych okresach względnej ciszy rozlegały się głosy podniecone, gorączkowo omawiające nadzwyczajne zjawisko, obserwowane niedawno równie bacznie z dachu oficyny, jak je obserwowali dostojni panowie ze szczytu najokazalszego domu dzielnicy. Mrocznej izby nie zdołała oświetlić należycie jedyna, cuchnąca świeczka z owczego łoju, zawieszona wysoko u pułapu, to też wszędzie kładły się cienie, przybierające dziwne, niesamowite kształty. Podniecało to jeszcze bardziej rozpłomienioną wyobraźnię prostaczków.

„Tfu, na tę całą robotę!" — wołał rosły młodzieniec, stojący przy żarnach. Na szczęście niedługo już będziemy się tu oblewać potem. Niedługo już będziemy żreć jałowy bób i przygryzać chlebem jęczmiennym, którego plewy kaleczą usta. Przyjdzie wnet Mesjasz zrobi porządek, wymierzy sprawiedliwość. Powyrzucamy wtedy tych grubych bogaczy z okien ich pałaców na pożarcie psom! W ich łożach będziemy się wylegiwać, a ci zpośród dostojnych, którym darujemy życie, będą nam mleć na żarnach bielutką mąkę pszeniczną".

„Czy tylko naprawdę przyjdzie Mesjasz i czy prędko?" — zapytała z niepokojem Mirjam, kucharka.

„Niech Nahum opowie — zawołało kilka głosów — on wie najlepiej. Odpowiedz, Nahumie, coś słyszał!"

„Com słyszał? — odparł zagadnięty parobek, o błyszczących oczach i cerze smagłej, jak u Araba, — ano właśnie kiedym wracał, odprowadziwszy z latarnią dostojnego Bar Matusala i świątobliwego Johanana, natknąłem się na jakiegoś przechodnia, który wiódł znużone zwierzę juczne ze sobą. Pozdrowiłem go i rzekłem: zdami się, że zdaleka wędrujesz; możeś słyszał co nam ten dziwny znak na niebie zwiastuje? A on mi na to: Zwiastuje dobrą nowinę. Oto ciągnie już do świętego Miasta Mesjasz, jedzie na wozie złocistym, zaprzężonym w dwanaście białych słoni..."

„Mamo, co to słonie? — zawołał pięcioletni Icak, śliczne, o czarnych oczach,

ale bardzo brudne dziecko, siedzące na podłodze z niedojedzoną rzepą w rączce".

Zerwały się okrzyki oburzenia: „Idź spać Icak! Nie przeszkadzaj!" — Dziecko umilkło, a Nahum prawił dalej:

„Wysoki On jest, ten Mesjasz, jak siedem dorosłych mężczyzn, w ręku trzyma miecz, jak siedem zwykłych mieczów na jego głowie błyszczy korona, jak siedem napierśników arcykapłana, za złotym pojazdem jedzie na białych wielbłądach siedem razy po siedem tysięcy zbrojnych. mężów w złotych hełmach i pancerzach Ale oni nie walczą, bo kiedy Mesjasz stanie pod warownem miastem, a stuknie nogą, bramy otwierają się same. A jeśli krzyknie — drży ziemia, a kiedy miecz wyciągnie, wojska nieprzyjacielskie padają, a krew płynie, jak górskie potoki. ."

„Mamo, Icak boi Mesjasza, Icak nie chce Mesjasza!" — zawołało dziecko, zanosząc się od płaczu. Znów wybuchła burza protestów, a matka, piekarka Rebeka, dała mu siarczystego klapsa. Dziecko znów umilkło i powstrzymując łkanie słuchało dalej chciwie

„A czy rzymscy żołnierze giną też?„ — zapytała jedna z dziewek po niepożądanej przerwie.

„Głupia — odrzekł Nahum — jacyżby inni żołnierze sprzeciwiali się Mesjaszowi? I oni przed nim uciekają, ale niektórych udaje się centurjonom zatrzymać i ci giną wszyscy. Giną także wszyscy celnicy, wszystkie pachołki Heroda, wszyscy niesprawiedliwi sędziowie, wszyscy lichwiarze, wszyscy zdziercy i krzywdziciele ubogiego ludu. Tam, gdzie stąpi Mesjasz, niema już ubogich. Poganiacze stroją się w bisiory, tragarze chodzą w złotogłowiach..."

Wtem, z ciemnego kąta, rozległ się głos starczy i drżący: „Wszystko to nieprawda, moi ludzie kochani".

Na środek izby wyszedł człowiek sędziwy, maleńki, skurczony, okryty strzępami łachmanów. Był to żebrak Juda, którego nawet najstarsi ludzie w Jeruszalaimie nie pamiętali młodym. Niegdyś bogaty dostojny, uczony znawca Zakonu, podobno został nawiedziony przez ducha szaleństwa, gdyż cały swój majątek rozdał ubogim i dobrowolnie stał się żebrakiem.

„Nieprawda, moi ludzie kochani — powtórzył Juda łagodnie. Mesjasz przyjdzie, ale bez miecza, ani złocistych wozów. Będzie On cichy i ubogi i wzgardzony i prześladowany i miłosiernego serca. On, jak powiada prorok Pański, lnu kurzącego się nie zgasi i trzciny nadkruszonej nie ułamie. Ale odpocznie na Nim Duch Pański, Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch umiejętności i bogobojności. I nie według widzenia oczu sądzić będzie, ani według słyszenia uszu strofować będzie, ale będzie sądził w sprawiedliwości ubogie. I będzie sprawiedliwość pasem biódr Jego, a wiara opasaniem nerek Jego. A za Jego czasów będzie mieszkał wilk z jagnięciem, a lampart z koźlęciem legać będzie, cielę i lew i owca pospołu mieszkać będą, a dziecię małe pędzić je będzie. Nie będą szkodzić ani zabijać po wszystkiej Górze świętej"...

„Judo, — przerwał Nahum gniewnie, — gdyby nie twoje siwe włosy, wyrzuciłbym cię za drzwi razem z twoim prorokiem i z takim żebraczym Mesjaszem! Słyszeliście, co on prawi? Mesjasz ma być nędzarzem, niedołęgą, który nawet palcem nie ruszy, by się pomścić za nas pokrzywdzonych! Stary Juda już całkiem oszalał i bluźni."

Podniosły się okrzyki niechęci i zgrozy, ale swoją drogą zapał i gorączka wyobraźni u obecnych przygasły. Powoli wszyscy udali się na spoczynek. Rebeka zabrała Icaka na górną galerję w głębi izby, gdzie się znajdowały posłania Stary Juda legł na kupie mierzwy, w pobliżu kóz. Światło zgaszono i wnet cisza zaległa gwarną niedawno izbę.

Juda już zapadał w półsen, gdy poczuł

że coś się stara pocichu przypełznąć do niego. „Kto tu?“ — zapytał półgłosem.

— Icak chce spać z Judą szepnął głosik dziecięcy — Icak chce, żeby Juda opowiadał o Mesjaszu. — Żebrak ściągnął ze siebie podarty płaszcz, którym był przykryty i otulił dziecko troskliwie.

— Śpij Icak — rzekł — już późno, opowiem ci jutro. — I znów zaległa cisza. Ale po chwili djalog ciągnął się dalej.

— Juda, a ten Mesjasz niema miecza?

— Nie, niema.

— I on nie tupie nogą? I nie wypuszcza krwi?

— Nie. On jest dobry.

— Juda, a czy on pozwala żeby się dzieci bawiły z cielątkiem, z owieczką i z lwem?

— Pozwala, pozwala, ale śpij już, bo matka usłyszy i będzie się gniewać.

— Dobrze. Ale jak Mesjasz przyjdzie, to zbudź Icaka.

— Poco?

— Bo Icak chce jego nakryć twoim płaszczem i... i... pocałować go.

Djalog urwał się. Słychać było tylko równe, spokojne oddechy starca i dzieciny — dwóch istot, czekających na d o b r e g o Mesjasza

* * *

A tymczasem na horyzoncie, w kierunku Betleem, wspaniała gwiazda siała tęczowe promienie, a listki drzewa, rosnącego pod oknem nędznej oficyny w dzielnicy O-fel, poruszane wietrzykiem nocnym, zdawały się szeptać: „Pokój ludziom dobrej woli“.

„Pielgrzym“

MYŚLI

Po tem poznacie słowo prawdy, że pada cicho i leży długo, a potem wschodzi powoli..... Owocem jego zaś jest miłość i zgoda.

A. Mickiewicz

Wielke umysły rządzą światem, wielkie serca zbawiają go.

Orzeszkowa

Największą władzą ducha jest nie genjusz ale dobroć

Wiktor Hugo

Wyrozumiałość jest najinteligentniejszą z cnót. Pozwalam sobie uważać tę cnotę za jedną z najrzadziej spotykanych, jeśli nie najrzadszą ze wszystkich.

J. Conrad-Korzeniowski

Małżeństwo jest to złączenie się wieczne dwuch duchów. Aby było szczęśliwe, musi mieć jeden cel. W wiekach średnich krzyżowiec jechał na wojnę świętą, zostawiał żonę, i ta żyła, cieszyła się jego trudami. — Chłop z chłopką wspólność celu znajdują w gospodarstwie, o tem myślą, mówią, troszczą się lub cieszą. Żyd i Żydówka zbierają pieniądze i tem żyją, w tem wspólność ich nadziei, trwóg, dążenia. Dziś celem małżeństwa musi być wzajemne zbawienie dusz, to jest aby mąż i żona tem żyli, jak je podnosić, uszlachetniać, zamieniać to w chleb powszedni. Inaczej małżeństwo będzie piekłem. — Tam tylko doskonałe jest małżeństwo, gdzie jest ciągła zobopólna duchowa praca.

A. Mickiewicz.

Mężczyzna rozstraja się łatwiej, jużto z natury swojej, już z natury działań, do których jest powołany. Wróciwszy do domu roztargniony, w jednem spojrzeniu żony, w kilku jej słowach, czasem w samem jej głosie ma znaleźć kamerton, który go wróci do prawdziwego tonu. Takie tylko małżeństwo jest małżeństwem w duchu. Drugim wielkim obowiązkiem są dzieci. Bog mówi do dziecka przez usta rodziców.

A. Mickiewicz

Matce mej, jej dobrym zasadom zawdzięczam mój los, me powodzenie i wszystko, co zrobiłem dobrego. Nie waham się powiedzieć, że przyszłość dziecka zależy od jego matki.

Napoleon

GWIAZDKA KALEKI

— Tak, stało się to, czego tak bardzo się obawiałam — mówiła kobieta lat czterdziestu imieniem Marta do swej znajomej, którą spotkała w pobliskiem mieście, przyczem twardą, spracowaną dłonią ocierała raz po raz napływające do oczu łzy. —

—Wiesz Krystyno, mój Adaś już nie chodzi — ciągnęła dalej, gwałtem tłumiąc wzmagające się łkanie w zbolałej piersi.

— Czyżby!? — wykrzyknęła jej znajoma. — A toż przed rokiem widziałam go, — wtedy jeszcze chodził...

— Tak chodził — powtórzyła jak echo Marta... Ale teraz mój Adaś jest kaleką. Ha! trudno. Widać taka wola Boża.

Kobiety się pożegnały... Marta załatwiwszy pośpiesznie swe sprawy w mieście powróciła do domu. Jej bratanek, Adaś, chłopak lat dwunastu siedział z bezwładnie zwieszonemi nogami, na ławce przed ok-

nem. Był to chłopak o dużych, pięknych, niebieskich oczach, w których się czaił niewymowny, cichy smutek. Na widok wchodzącej kobiety Adaś się ożywił, a z ust jego zerwał się radosny okrzyk: „Ciociu".

Marta zbliżyła się do chłopca i przytuliwszy jego głowę do swej piersi, głaszcząc po płowej czuprynce, jęła opowiadać o mieście, w którem się chłopak uczył, gdy był jeszcze zdrowym. Mówiła o mnóstwie choinek, przybranych na wystawach sklepowych, bo przecież już wigilja Bożego Narodzenia...

Adaś słuchał i przed jego oczyma powstały, jak żywe, obrazy minionych dni. Widział miasto, zaśnieżone ulice, sanki, żarzące się różnokolorowemi lampkami przybrane choinki na wystawach sklepowych. Widział kolegów i słyszał ich wesołe śmiechy.. Sercem chłopaka ścisnął żal, ale przemógłszy go, począł pokazywać ciotce spleciony przez siebie mały zgrabny koszyczek. .

Noc... W izdebce ciemno... Wiatr żałośnie jęczy w kominie, łopocząc furtką u płotu... Adaś nie śpi... Siedzi na łóżku z szeroko rozwartemi oczyma i myśli, myśli... Już rok upływa, jak nie może chodzić... nie może nawet przesunąć się z miejsca na miejsce. Ma lat dwanaście i chodzić nie może. Dawniej jeszcze zauważył, iż nogi jego odmawiają mu posłuszeństwa, wiotrzeją, słabną, aż oto pewnego ranka obudził się i krzyknął z przerażeniem: „Ciociu! nie mogę chodzić"... Tak, już rok... i

Adaś zwiesił głowę, a z małej piers wyrwał się cichy, nabrzmiały rozpaczą jęk. „Boże, Boże! — szeptały zbielałe wargi. — Boże, Jezusie drogi, ja chcę chodzić... tak... chodzić i... i biegać. Tak biegać, jak ci chłopcy, których widziałem za dnia przez okno. Dobry Chrystusie, Ty widzisz mnie. O mnie zapomnieli wszyscy moi koledzy i nikt nawet nie odwiedzi mnie tu na wsi. Boże, Zbawco, któryś cierpiał niedolę od pierwszej chwili, jakeś przyszedł na ziemię, usłysz mnie, ratuj i pociesz" .. Chłopak opadł na poduszkę, zarył się w niej. I długo wśród ciszy nocnej można było słyszeć szloch, szloch zbolałego serca małego kaleki. Usnął, ale poduszka była mokra od łez.

Pogodny, słoneczny, zimowy dzień... Śnieg skrzy się w promieniach słońca. Adaś znowu siedzi na ławce i przeszywa guziki do swego starego, szkolnego mundurka. Ciocia Marta krząta się po mieszkanku i porządkuje, cicho nucąc pieśni nabożne. Czas przy pracy niespostrzeżenie ucieka... Otóż i wieczór.. Wigilja Bożego Narodzenia...

Adaś z ciotką spożywają skromną wieczerzę. Marta z przejęciem się opowiada o Narodzeniu Pańskiem, zaś zasłuchany chłopak żałuje Pana Jezusa, iż był złożony w ubogim żłobie w stajence.

— Noc była zimna — ciągnęła przyciszonym głosem ciotka, gdywtem ktoś zapukał do drzwi i za chwilę na progu ukazało się dwóch chłopców i trzy dziewczynki w towarzystwie starszego pana. Adaś rozwarł szeroko oczy, później zamknął i znowu otworzył, aż wreszcie ze ściśnionej krtani wyrwał się krzyk: „To wy! Julek, Edek, Maryśka, Jadziu, Wandziu i.. i pan nauczyciel. Wyście tu i nie zapomnieli o mnie!?"

Wnet w izdebce zawrzało jak w ulu... Chłopcy wnieśli choinkę ze stojakiem. Postawili ją w kącie. Dziewczynki poczęły przystrajać ją przyniesionemi ozdobami, wkrótce drzewko zajaśniało mnóstwem zapalonych świec, migocąc przepięknemi świecidełkami. Dzieci przysunąwszy ławkę, na której siedział kaleka, bliżej ku drzewku i skupiwszy się wokół niego zanuciły:

W żłobie leży, któż pobieży
Kolendować małemu
Jezusowi Chrystusowi,
Dziś do nas zesłanemu...

Kaleka też śpiewał... Duże srebrzyste łzy szybko toczyły się po zaróżowionych jego policzkach. Łzy szczęścia .. Przy piecu ciotka ukrywszy twarz w dłoniach cicho płakała, a i na rzęsach nauczyciela zawisły dwie skrzące się łzy...

Dużo jeszcze było radości tego wieczoru w biednej izdebce. A gdy zapadła głęboka noc, Adaś spał otoczony podarunkami, zaś ciotka klęcząc u łóżka spoglądała na uśmiechniętą przez sen twarz chłopaka i zasyłała podziękę Bogu.

Nocy tej poduszka kaleki nie była zroszona łzami... Osuszył je Chrystus przez swych sług...

(Ch. S.)

Kronika marjawicka

Z pobytu Br. Biskupa Jakuba w Zagłębiu

Parafje nasze w Zagłębiu: Sosnowiec i Dąbrowa - Górnicza nawiedził przed tygodniem nasz Drogi Weteran w Dziele Bożym — Br. Bp. Jakub. Dawno już, bo blisko dziesięć lat temu, nie był Br. Biskup tu u nas, więc też przyjazdem swym sprawił niezwykłą radość wszystkim parafianom z Zagłębia.

Nadmienić przytem należyi, że Brata Bp. Jakuba darzą „zagłębianie" szczególniejszem zaufaniem, jako jednego z pierwszych wytrwałych bejowników w Marjawityźmie, to też zrozumiałą rzeczą była ta wszystkich radość szczera i zupełna!

Pobyt swój u nas Br. Biskup zaznaczył „krwawą" pracą duszpasterską, bo jak na podeszły swój wiek, obsłużenie w ciągu jednego dnia niedzielnego aż trzy parafje stanowi wyczyn, godny podziwu i uznania

„Błogosławiony jest, kto się ze mnie nie zgorszy". Nawiązując do tych słów, jako motta swej nauki w Sosnowcu, Br. Biskup pięknie zestawił pierwotne dzieje zapoczątkowanego przez samego Pana Jezusa Kościoła chrześcijańskiego z obecnemi jego dziejami w Dziele Miłosierdzia. Bowiem, jak wówczas Pan Jezus na Golgocie niemal sam pozostał, bo oprócz Jego Najśw. Matki, wiernego ucznia św. Jana i kilku pobożnych niewiast wszyscy (i uczniowie nawet) Go odstąpili, tak pododnież obecnie szeregi wiernych w naszym Kościele znacznie się przerzedziły przez odstępstwo wielu od Boskiego Dzieła. Ale jak tam dopiero śmierć Boskiego Zbawcy naszego przyczyniła się do tryumfu Dzieła Odkupienia, zaciągając miljony dusz pod jeden sztandar Chrystusowy, tak niewątpliwie i dzisiaj Boskie Dzieło Wielkiego Miłosierdzia rychło zatryumfuje, właśnie w chwili kiedy nieprzyjaciele wydzwaniają pogrzeb i upadek jego.

Tak konsekwentne zaiste uzgodnienie, a raczej upodobnienie przez Br. Biskupa dwu epokowych przejawów życia w powszechnym Kościele Chrystusowym sprawiło w sercach naszych silne ożywienie na duchu, że zatem Pan jest z nami! i wszystko, co się dzieje w naszym Dziele Boskem, przyniesie w rezultacie tryumf Boga i pożytek duszom naszym. Słuchałoby się tedy całemi godzinami takiej mowy o Bogu i Jego dziwnych sprawach.

Podobnie wzniosłe kazanie wygłosił następnie Br. Biskup w Dąbrowie, dokąd po nabożeństwie w Sosnowcu udał się z sumą. Podkreślił w niem przytem, że błąd papiestwa i grzech, jaki na krótko zakradł się w naszym Świętym Kościele, przyczynił się nie mało do osłabienia ducha w wielu, tych zaś, którzy okiem wiary przyglądali się temu przepowiedzianemu z objawienia Bożego wypadkowi, nietylko że nie załamał, ale jeszcze umocnił na duchu, bowiem wyraźnie spełniły się w tem słowa Pańskie, włożone w usta naszej Ukochanej Matki, iż „u nas powtórzą się wszystkie błędy i upadki, jakie były w Kościele, ale jak tam trwają wieki całe, tak u nas prędko się skończą".

Jeszcze w uzupełnieniu swej pracy misyjnej wśród parafjan w Dąbrowie, zwłaszcza, gdzie lud ten więcej od innych Marjawitów przeżył wstrząsów moralnych wskutek zdradliwych kapłanów-odstępców, Br. Biskup odbył krótką konferencję, po której śpiesznie podążył do Katowic, by tam znów pokrzepić na duchu naszych kochanych braci i odpowiedniemi słowy zagrzać w walce z nieprzyjaciółmi Boga o tryumf Jego na ziemi.

Wieczorem tego dnia (4. XII) młodzież nasza templarjuszowska, dla uprzejemnienia chwil naszemu Drogiemu Gościowi, odegrała dwie wesołe komedyjki p. t. „Panna rekrutem" i „Moja córeczka".

W ten sposób wypełniony został niedzielny dzień zbożnej pracy duszpasterskiej Br. Biskupa. Po jednodniowym wypoczynku, Biskup, żegnany przez nas ze szczerym żalem, dla swego krótkiego pobytu, opuścił nasze parafje w Zagłębiu, udając się do sąsiedniej parafji Gniazdów.

Br. Lucjan

Sosnowiec, w grudniu 1938 r.

Z Polski i ze świata

Wybory samorządowe

Agitacja wyborcza do parlamentu była daleko słabsza od agitacji samorządowej i nie ma się czemu dziwić, gdyż ordynacja samorządowa jest demokratyczniejsza niż sejmowa. Drugim powodem jest to, że stronnictwa opozycyjne starają się udowodnić swoją siłę w samorządzie. Rozchodzi się tu, oczywiście, o siłę polityczną i dlatego przypatrując się agitacji np. w Warszawie i czytając szumne odezwy i artykuły, wydaje się, jakby tu nie zależało ludziom na dobru samorządu, lecz na wygraniu partji politycznej. Smutny też to objaw, że do agitacji używa się młodzieży w czapkach gimnazjalnych (tak było w Warszawie).

O ile agitacja nie jest zła, o tyle dążenie do wygrywki politycznej, kiedy chodzi o samorząd, jest niepomyślnym objawem.

22 projekty ustaw

Rząd wniósł do laski marszałkowskiej aż dwadzieścia dwa projekty ustaw, które są obecnie przerabiane w komisjach.

Nie opracowuje się jeszcze w komisji dotychczas projektu nowej ordynacji wyborczej. Na razie wybrano komisję, ale projektu jeszcze nie zgłoszono. Pracuje nad tem biuro Ozonu.

Jeden z posłów ma zgłosić projekt ustawy o tymczasowym obywatelstwie, która jest wymierzona przeciwko Żydom. Byłaby to pierwsza ustawa, ograniczająca ich prawa w Polsce.

Polska ostrzega

Dnia 16 b. m. chargé d'affaires R. P. w Pradze złożył czechosłowackiemu min. spraw zagranicznych aide-memoire, w którym rząd polski zwraca uwagę rządu czechosłowackiego na stan rzeczy, wytwarzający się wskutek istnienia i działania pewnych ośrodków i organizacyj na terytorjum republiki czechosłowackiej, przestrzega przed reperkusjami, jakie dalsze istnienie tego stanu rzeczy może mieć na układ stosunków między Polską a nową Czechosłowacją.

Niepokoje na Litwie

W stolicy litewskiej zarządzono stan wyjątkowy, czyli obostrzono kary za zakłócenie spokoju publicznego. Zarządzenie to wydano w przewidywaniu jakichś zamieszek.

Wzmaga się tam bowiem ruch przeciwżydowski, czego do tej pory prawie nie było, a z tego powodu dochodzi do rozruchów, podobnie jak to dzieje się z naszymi endeckimi studentami.

Współpraca z Chinami

Japońskie gazety donoszą o coraz ściślejszej współpracy bolszewików z grupą generałów chińskich z frontu południowo-zachodniego, którzy się mieli nawet buntować przeciwko marsz. Czang-Kai-Czekowi, dlatego, że nie wykorzystuje pomocy Sowietów, co ułatwia Japonji zwycięstwa.

Niemcy prześladują kościół

Są w Polsce ludzie, mianujący się gorliwymi katolikami, którzy się lubują w niemieckiej polityce i pragnęliby u nas coś podobnego widzieć. Jest jeden dziennik, nawet nie świecki, który hitleryzm zachwala, gdy tymczasem Hitler gnębi bezlitośnie, duchowieństwo rzymskie.

Przygotowuje się w Niemczech ustawę pozbawiającą Kościół majątków, które mają przejść na własność państwa.

W szkołach zakazano odgrywać sztuk religijnych (misterja), zachwalając przedstawienie o treści pogańskiej(?) (S.Mł.Wsi).

Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27.

HUMOR

Przyczyna

— Za co dostałeś się do paki?

— Za katar.

— Jakto?

— Bo kichnąłem i obudziłem nocnego stróża.

Hojna babcia

Zosia. Co ci babcia dała, kiedy jej składałeś życzenia imieninowe?

Julek. Co mi dała? Rękę do pocałowania.

Plaga podatkowa

— Ładnie się sprawujesz! Słyszałem, że masz zapłacić karę za pobicie... Ile?

— 10 zł. 40 gr.

— Za co te 40 gr.?

— Nie wiem, ale sądzę, że to podatek od rozrywek.

Podczas obiadu pani Genowefa rzecze do męża:

— Był tu dziś żebrak, dałam mu twój stary, postrzępiony garnitur...

— Coś ty zrobiła?... - pyta mąż, chwytając się za głowę. — Doprowadzisz nas do ruiny swą hojnością!

— Po co ci był potrzebny ten porwany garnitur?...

— Jakto, więc nie wiesz?... Przecie wkładałem go za każdym razem, gdy szedłem do urzędu skarbowego!...

Podwójna buchalteria

Ignacy Kropelka stara się o posadę buchaltera.

— Czy zna pan dobrze podwójną buchalterię? — pyta go szef.

— O, świetnie.

— Hm, a od kiedy prowadzi pan podwójną buchalterję?

— O, to od czasów szkolnych już. Miałem zazwyczaj po dwa zeszyty do każdego przedmiotu. Jeden był dla nauczyciela, drugi dla rodziców.

Dał do zrozumienia

—Jestem strasznie zdenerwowany i wszystkiemu winna poczta. Chyba pójdę i zrobię awanturę urzędnikom pocztowym.

— A co się stało?

— Wyobraź sobie, że dotychczas jeszcze nie doręczono mi pieniędzy, które obiecałeś mi zwrócić pocztą już przed dwoma miesiącami.

Pomogło

— Panie doktorze, bardzo dziękuję za ostatnie lekarstwo, które pan mi zapisał.

— Czy pomogło panu?

— Bardzo! Przez pomyłkę wypił je wujek i teraz jestem jego głównym spadkobiercą.

Powiadają że radca X. znany powszechnie z tego że na wszystkich posiedzeniach rad zarządzających, czy w lecie, czy w zimie, ciągle sobie drzemie, już się dochrapał stu tysięcy złotych rocznego dochodu.

Życzliwy sędzia

— Czy oskarżony ma jeszcze coś do powiedzenia w swojej obronie?

— Tak, panie sędzio. Wziąłem te pieniądze, aby zapłacić komorne.

— No dobrze, to my już postaramy się aby pan w ciągu roku miał bezpłatne mieszkanie.

Żywy nieboszczyk

Modziowi zrobiono przykry kawał. Zamieszczono jego nekrolog w gazacie. Modzio przeczytał to rano i dzwoni do przyjaciela.

— Hallo! Bodziu, widziałeś dziś mój nekrolog w gazecie?

— Tak — odpowiada przerażony Bodzio — ale skąd ty właściwie dzwonisz?

Nieusprawiedliwiona zazdrość

W tramwaju, pan, siedzący naprzeciw młodej damy z pieskiem na kolanach, zwraca się do niej z uśmiechem:

— Zazdroszczę pani pupilowi, chciałbym być na jego miejscu.

— Nie sądzę, właśnie wiozę Pikusia do weterynarza, aby mu obciął ogonek.